

Janusz Zbudniewek

"Polskie Graduały Średniowieczne", Jerzy Pikulik, Warszawa 2001 : [recenzja]

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 9/2, 301-306

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Pikulik: *Polskie Graduały Średniowieczne*. Wyd. UKSW, Warszawa 2001, ss. 455.

Dzieje kształtowania się form liturgicznych i ich pochodnych, są nadal słabą stroną dotychczasowych badań. Stosunkowo najlepiej opracowane zostały formularze mszalne, za to o wiele gorzej kształtowanie się porządku Officium Divinum. Paradoksem w tym względzie jest fakt, że pierwszym ogólnym wprowadzeniem do jego poznania stało się niedawno wydane dzieło angikańskiego badacza Johna Harpera (*Formy i układ liturgii zachodniej od X do XVI wieku*. Kraków 1997).

Badania nad poznaniem średniowiecznych ksiąg liturgicznych idą jednak zdecydowanie we właściwym kierunku, czego przykładem są dwa pożyteczne dzieła, najpierw Henryka Wąsowicza o *Kalendarzu ksiąg liturgicznych Krakowa do połowy 16. wieku*. (Lublin 1995), a także ks. Józefa W. Boguniowskiego: *Rozwój historyczny ksiąg liturgii rzymskiej do soboru trydenckiego i ich recepcja w Polsce*. (Kraków 2001). Odnosi się to również do badań nad dziejami muzyki kościelnej, począwszy od rejestru kodeksów liturgicznych aż po oceny i analizy zespołów mszalnych i brewiarzowych. Dzięki przeprowadzonym kwerendum o ich istnieniu, a następnie analizie merytorycznej, odczytano narastanie pojedynczych lub zespołowych tekstów oraz ich melodii, najczęściej z okazji postawiania ogólnokościelnych, lub partykularnych, świąt o męczennikach i wyznawcach.

W polskiej kulturze liturgicznej przykładem niezwyklej fascynacji była postać św. Wojciecha ozdobiona bogatą oprawą mszalną i brewiarzową powstałą w trzech pierwszych wiekach po jego śmierci (W. Danielski: *Kult św. Wojciecha na ziemiach polskich w świetle potrydenckich ksiąg liturgicznych*. Lublin 1997; J. Pikulik: *Św. Wojciech w polskiej muzyce średniowiecznej*. Warszawa 1996). W późniejszym czasie nie dorównały mu już żadne wysiłki liturgistów, poetów i kompozytorów. Zabrakło między innymi inwencji dla rodzimego patrona Polski św. Stanisława, któremu dedykowano wprawdzie kilka znakomych tekstów liturgicznych z najpiękniejszym hymnem *Gaude Mater Polonia*, ale po ostatnich reformach soborowych niewiele z nich zostało. Wspominając ze smutkiem to zubożenie, trzeba przyznać, że polskie średniowiecze pieczołowicie przygotowywało całe społeczeństwo do czci konkretnych tajemnic boskich, lub ówczesnych świętych, nawet jeśli ich rodowód wywodził się z Italii, Galii lub Czech (św. Florian, Waclaw i Zygmunt). W następnych wiekach do spraw tych nie przywiązywano już takiego znaczenia, nie mówiąc o współczesnych świętych, gdy o życiu niektórych dowiadujemy się przy okazji ich beatyfikacji lub kanonizacji. Sprawiała to spontaniczna eksplozja nowych polskich świętych za obecnego pontyfikatu polskiego papieża, która nie utrwaliła ich życia uprzednią „reklamą” ani odpowiednio przygotowanymi tekstami. Toteż swoistym paradoksem stało się akomodowanie do dawnych, jak i współczesnych świętych tekstów Va-

ticanum Secundum, np.: w odniesieniu do św. Tyburejusza (23 III, † 1603), bł. Bogumiła (10 VI, † 1182), bł. Jolanty (15 VI, † 1298), św. Rafała Kalinowskiego (20 XI, † 1907) lub tekstów przemówień papieskich z okazji ich beatyfikacji lub kanonizacji. To samo można powiedzieć o kalendarzu de tempore i de sanctis. Bez uzasadnienia przestawiono uświęcone tradycją święta patronalne, m. in. świętych: Polikarpa, Macieja, Grzegorza, Tomasza, Efrema, Stefana króla, Stanisława Kostki, a nawet św. Jadwigi królowej, która przez kilka lat słusznie odbierała cześć w dniu jej śmierci 17 lipca, a po kanonizacji przeniesione jej święto na 8 czerwca. Tęgo uświęconego tradycją szacunku dla utartych świąt i kalendarza nie naruszyła praktyka starożytna, szanowało je średniowiecze, z dużą kulturą polecił je zrewidować sobór trydencki, nie ruszyli ich komuniści, natomiast bez troski zamazali ich kult bezduszni reformatorzy u kresu XX wieku. Usunęli najpierw z życia liturgii powszechnej i kapłańskiej łacinę, a potem świętych, szczególnie tych, którzy nie byli członkami dwóch czy trzech znaczących zgromadzeń zakonnych. Przykładem płytkiego potraktowania kultury i tradycji Kościoła jest okrojony, nie wiadomo na jakich zasadach, kalendarz świętych w polskiej redakcji *Martyrologium czyli wspomnienia świętych przypadające na poszczególne dni roku* (Warszawa 1984) zredagowany przez ks. Henryka Frosa.

Dlaczego tak się stało? Nie próbuję dawać odpowiedzi, podnoszę jednak fakt, którego historia wybaczyć nie będzie w stanie. Na szczęście wolno mieć nadzieję, że prowadzone badania tych zagadnień w kilku ośrodkach naukowych w Polsce, pozwolą przywrócić utracony porządek, odkryją piękno dawnego kalendarza liturgicznego, dodadzą właściwego sensu wspaniałym tekstom hagiograficznym, własnym antyfonom i hymnom, słowem przywrócą należną pozycję świętym Kościoła. Przed laty rozpoczęła tę pracę w dziale śpiewów nieoceniony w pełni ks. Hieronim Feicht, misjonarz ze zgromadzenia św. Wincentego a Paulo. To dzięki niemu zwrócono uwagę na olbrzymie możliwości badawcze w zakresie różnorodnych zapisów tekstów i wariantów śpiewanych, wpisanych do pergaminowych kodeksów przechowywanych w kraju i za granicą. Jego inicjatywę podjął ponad trzydzieści lat temu młody badacz muzyki dawnej, ks. Jerzy Pikulik. Śledziłem jego wypisy antyfon i śpiewów allelujacyjnych, publikowanych na łamach czasopism muzycznych i w „Archiwach, Bibliotekach i Muzeach Kościelnych”, a ostatnio w osobnej pozycji (*Śpiewy alleluja o świętych*. Wyd. Akademii Teologii Katolickiej. Warszawa 1995). Po wielu latach, gdy ks. Pikulik stał się w praktyce jednym z nielicznych badaczy średniowiecznych liturgików – mszałów, gradułów, antyfonarzy, sekwencjarzy itp., i był już kierownikiem Katedry Źródeł i Analiz Muzyki Dawnej, miałem okazję recenzować kilka prac jego doktorantów. Nie czułem się kompetentny, by śledzić odkrywane przez niego przeróżne warianty muzyczne, ale sam fakt, że owe badania uwzględniały przede wszystkim nastające wpływy z szeroko pojętej Europy i oryginalne rodzime utwory, prace te siłą rzeczy wiodły do stolic biskupich i wielkich klasztorów, w których kopiowano teksty czytań i zapisy nutowe. To był niezwykle ambitny program badawczy, najpierw nad pojedynczymi kodeksami w zestawieniu z rękopisami obcymi, opracowanymi przez liturgistów w Solesmes i w innych ośrodkach, głównie benedyktyńskich. Wyłaniał się z nich powoli pewien wzorzec kalendarza, tradycje i wnoszone innowacje, wpływy obcych kręgów kul-

turowych, które przynosili ze sobą wędrowni mnisi lub bogaci hierarchowie. Dzięki nim, mimo wielu grabieży i zniszczeń, dysponujemy dość okazałym zbiorem różnych liturgików, wśród których graduały stanowią wartość szczególną.

Księgi graduałów to jeden z działów kodeksów liturgicznych zawierających teksty śpiewane w ciągu całego roku kościelnego. Ich żywot zamknął się w 1570 r., gdy decyzją papieża Piusa V, teksty tych ksiąg weszły do *Missale Romanum*. Mszał Rzymski wypierał odtąd stare i uświęcone tradycją najrozmaitsze księgi tekstów śpiewanych. Tę samą rolę spełnił również *Breviarium Romanum*, który usunął teksty rymowane i liczne utwory o charakterze legend. Zmiany te w zasadzie nie obchodzą mediewistów, poza ogólnym ubolewaniem, że tak się stało. Wiadomo bowiem, że w ostatnim czasie powstało zapotrzebowanie na tworzenie nowych kompozycji i utworów, głównie apologetycznych podporządkowanych kanonowi trydenckiemu, a po soborze Watykańskim II, najogólniej mówiąc – umocnieniu autorytetu władzy hierarchicznej w Kościele. Reformy powyższe, mimo pozytywnych elementów, stanowiły bezwzględny dyktat w kierunku zarzucenia swobodnej różnorodności na rzecz ujednoczenia tekstów. Zachowały ją tylko niektóre wielkie wspólnoty mniszne i mendykanckie. Osobiście z żalem wspominam zapomniane, rodzime śpiewy, m. in. piękne prefacje zw. *solemniores*, opublikowane w kancjonale Andrzeja Piotrkowczyka, które można zestawiać z tradycją ambrożyjską zatrzymaną do dzisiaj na terenie metropolii mediolańskiej, czy mozarabską stosowaną nadal w katedrze w Toledo. O polskich melodiach prefacji, prawie nikt nie wie, a osobiste nagrania prefacji Piotrkowczyka na taśmach magnetofonowych, choć wzbudziły zainteresowanie, to jednak wydane w kilkuset egzemplarzach, już chyba dawno się zataryły?

O bogatej, aczkolwiek selektywnej, treści muzycznej Kościoła zachodniego zaświadcza opracowany w 1896 r. benedyktyński *Liber Usualis*, w którym teksty ułożono w pewne grupy, począwszy od części mszalnych stałych (*Ordinarium Missae*), poprzez teksty brewiarzowe całego tygodnia, a następnie w cyklu rocznym i o świętych, kończąc na wotywach. Księga ta uratowała przed zapomnieniem powszechnie śpiewane antyfony i psalmy, hymny i sekwencje. Na gruncie polskim dodano do niego bodaj ostatnią kompozycję gregoriańską w postaci formularza mszalnego *Fundamenta eius in montibus sanctis* ku czci Matki Bożej Jasnogórskiej. Opracowali go rzymscy liturgiści z opactwa św. Pawła za Murami Rzymu na krótko przed Vaticanum Secundum i dlatego poza Jasną Górą nie jest używany.

To wszystko co wypadło wyżej zauważyć, stanowi jedynie skromną refleksję historyczną do współczesnej, na wzór protestanckiej monotonii liturgicznej na dni adwentu, postną, radości allelujacyjnej i długiego roku post Pentecostes.

Z pracy ks. Pikulika wynika, że do chwili obecnej zachowały się 92 graduały diecezjalne i zakonne, wśród których 30 pochodzi z diecezji, a 20 ze środowiska cystersów, 15 franciszkanów, 5 klarysek, 1 kanoników regularnych i innych. Jest to obraz bardzo niepełny, ponieważ do dzisiaj nie znamy np. żadnego kodeksu paulinów zabranych przez Szwedów z krakowskiej Skalki, przez księcia Golicyna z Jasnej Góry, a przez Samuela B. Lindego z Beszowej, które utonęły kilka kilometrów dalej w pobliskiej Wiśle, gdy przetaczano je na galary do Warszawy.

Najstarsze zachowane kodeksy graduałów sięgają XIII stulecia. Jeden z nich był własnością kolegiaty wiślickiej, a pięć z kilku innych opactw cystersów. Cykl graduałów zamyka bogato zdobiony kodeks króla Zygmunta I dla rorantystów wawelskich. Rzecz jasna nie zamykają one dalszej produkcji skrytoryjnej i poligraficznej, czego przykładem był potężny ujednolicony antyfonarz cysterski wydany w 1545 r., a w Polsce wspomniany graduał Piotrkowczyka na początku XVII stulecia. Jeszcze ciekawszą historię posiadają kodeksy franciszkanów, zarówno z kręgu klarysek, jak też i braci konwentalnych, zwłaszcza polskich bernardynów chlubiących się praktyką spisywania kodeksów już przez nowicjuszy. Nie wolno mi pominąć bogatego księgozbioru liturgicznego benedyktynek staniąteckich, których nie dotknęły burze wojenne i mogą się pochwalić bodaj najlepiej zachowanymi kodeksami własnej proveniencji (S. Dąbek: *Wielogłosowy repertuar kancjonatów staniąteckich (XVI-XVIII w.)*. Lublin 1997). Proveniencja zachowanych foliałów to osobny temat, którym w tym miejscu nie sposób się zajmować. Dotyka ona postaci fundatorów, kapitul i klasztorów (św. Kinga dla klasztoru w Starym Sączu, opat Maciej Skawinka dla opactwa tynieckiego, król Zygmunt I dla katedry wawelskiej itd.). Obecny, nierówny stan zachowania polskich ksiąg graduałnych to efekt ich wybrakowania przez rabunkową działalność wspomnianego Lindego dla bibliotek w Wiedniu, Petersburgu i Warszawie, a także zniszczenia nieznannej liczby kodeksów w Bibliotece Narodowej w czasie powstania warszawskiego w 1944 r.

W obecnym stanie badań ks. prof. Pikulik ustalił, że w zasadzie wszystkie kodeksy przyjęły podział według tradycyjnego stylu, najpierw de tempore, potem de sanctis, commune sanctorum i miscelanea. W pierwszym dziale rok kościelny liczył się od Adwentu do XXIV niedzieli w ciągu roku. W zasadzie był on uniwersalny dla całego Kościoła łącznie ze zwyczajami zakonnymi, pomijając partykularne śpiewy antyfon, a jeśli były one różne od ogólnie przyjętych, pozwoliły określić krąg proveniencji, kontakty zakonne z domami głównymi lub tworzącymi księgi liturgiczne. W analizie treściowej Autor odkrył szereg ciekawych elementów zależności między kręgami diecezjalnymi i wspólnotami zakonnymi. Interesujące są wyniki badań o zależności liturgicznej dominikanów od cystersów, od których przejęli ich teksty liturgiczne z pomnikowego dzieła *Codex Normalis* z 1190 roku. Od dominikanów z kolei przejął zarówno teksty liturgiczne, jak również pewne elementy duchowości zakon krzyżacki. Fakty te zdają się potwierdzać o wzajemnych powiązaniach obu wspólnot, o których pisał przed laty prof. Karol Górski.

Podział roku liturgicznego, narzucony Kościołowi powszechnemu, zaakceptowany został przez wszystkie diecezje i wspólnoty zakonne z wyjątkiem kalendarza dla własnych świętych. Za pomocą kalendarza i filiacji tekstów Autor określił proveniencję i czas powstania kodeksów, a nierzadko także i samego mecenasa. Autor prześledził je pod kątem kręgów macierzystych i zależnych od nich mutacji. Elementem rozpoznawczym były nadto narastające święta maryjne, uroczystości patronalne miast oraz konkretnych kościołów. Poświadczają one problemy o narastaniu różnych tajemnic ich kultu, jak również wskazują na pewną zależność od wzorców cysterskich, a później franciszkańskich. Dość słabo w kwestii świąt maryjnych wypadają dominikanie i znowuż paralel-

nie krzyżacy, co tym bardziej wydaje się dziwne, że ci ostatni mienili się przecież zakonem maryjnym.

Po tych długich uwagach ogólnej natury wypada zauważyć, że istotną partią dzieła ks. prof. Pikulika jest zmundne zanalizowanie pełnego zasobu gradualów polskich według schematu podanego wyżej. Analiza dotyka incipitów psalmów na introit, gradualów, wersetów allelujaicznych, offertoriów i communio, a na końcu szczegółowe noty do miejsc w konkretnych kodeksach. Wykaz ten oddaje pełny obraz tekstowy, a przy okazji stanowi odniesienie do kodeksów macierzystych ze wskazaniem na czas ich powstania. Znamienne są nadto niektóre święta maryjne, które oddają pewien obraz religijności i zaangażowania duchownych, lub wiernych, na rzecz propagowania jakiegoś przywileju Matki Bożej. I tak warto zauważyć, że u dominikanów święto Niepokalanego Poczęcia występuje 2 razy, Oczyszczenia, Nawiedzenia i Wniebowzięcia Najświętszej Panny po jednym razie. Także święta patronalne mają swoją znamioną specyfikę, m. in. tylko jeden raz występuje św. Karol Wielki w graduale wiślickim pochodzącym, jak wiadomo, z kręgu Krakowa; Paweł Pustelnik 1 raz w kodeksach dominikanów i benedyktynów. Powszechne były święta, dzisiaj praktycznie usunięte, m. in.: Pawła Pustelnika, Dziesięciu Tysięcy Męczenników i 12 Tysięcy Męczenniczek i wielu innych. Słabo rejestrowano Pięciu Braci Pustelników i praktycznie o szerszym zasięgu ich kultu nie można niczego powiedzieć.

Całokształt materiału kodeksowego jest nieocenionym rejestrem czci tajemnic boskich i świętych w diecezjach i wspólnotach zakonnych. Cenny to dowód zabiegów twórców – o możliwie różnorodny zestaw tekstów kultowych. Byłby on jeszcze bardziej użyteczny, gdyby posiadał incipity nutowe, a także – co byłoby również pożyteczne – daty dzienne ich czci, co jak wiadomo pozwala precyzyjnie określać czas i pertynencję tekstów oraz samego kodeksu do miejsca powstania lub przeznaczenia.

Cenny w omawianej pracy jest zestaw tekstowy w miscelanea, z którego Autor wyłowił antyfony maryjne z okazjonalnymi tropami i zapisem nutowym. Ale równie cenny okazał się rejestr gradualów polskich i ich analiza. Dzięki nim weszliśmy w tajniki kultury liturgicznej, jej rozwoju i wpływu kręgów religijnych, które spowodowały przeniesienie tekstów i zapisów nutowych na grunt polski. Rejestr ten przyniósł nade wszystko czytelną panoramę, czym żył średniowieczny Kościół w Polsce, jaką cieszył się oprawą słowno-muzyczną przy akompaniamencie organów lub innych instrumentów muzycznych.

Omawianą tu pracę ks. prof. Pikulika ocenił Komitet Badań Naukowych jako znakomitą merytorycznie. Do opinii tej nie można niczego dodać poza życzeniem już wcześniej wyrażonym, a tutaj niech mi wolno ją powtórzyć, by w następnym wydaniu dzieła znalazły się zapisy incipitów nutowych, które pozwoliłyby na precyzyjne ustalenie melodii w innych kodeksach, a więc problemu nowatorstwa lub ich kompilatorstwa. Żywię nadzieję, że praca ta nie zamknie dotychczasowych badań nad omawianym tematem. Kilka razy zwracałem bowiem studentom uwagę na pomijanie dorobku liturgicznego z terenu dawnych Węgier i ziem polskich, obecnie zabranych, nierzadko razem z pomnikami kultury liturgicznej. Pewne informacje o liturgikach średnio-

wiecznych z terenu naszych południowych sąsiadów rzuca pionierska do niedawna praca Polikarpa Radó (*Libri liturgici manuscripti bibliothecarum Hungariae et limitropharum regionum*. Budapest 1973). To ważny teren, który należy uwzględnić w kwerendach, a drugi to rodzące się perspektywy badawcze w archiwach i bibliotekach rosyjskich oraz ukraińskich, gdzie polonika liturgiczne chronione są tylko dlatego, że stanowią wyjątkową wartość materialną. Trud ten częściowo został już pokonany przez Autora omawianej pracy, wypada go jednak uzupełnić opisem pozostałych kodeksów w otwieranych powoli archiwach sowieckich i ukraińskich, by wypełnić lukę w pełnym poznaniu kultury liturgicznej w średniowiecznej Polsce. Życzyć wypada, by Autor dopełnił tego dzieła osobiście, bo któż ośmielił się pisać o polskich graduach, skoro stało się ono jego specjalnością i pięknym pomnikiem, jaki zbudował z rozproszonych skarbów kultury liturgicznej w Polsce?

Janusz Zbudniewek ZP

Ks. Michał Janocha, *Ukraińskie i białoruskie ikony świąteczne w dawnej Rzeczypospolitej. Problem kanonu*. Warszawa 2001, ss. 560, il. XXIV.

Książka ks. Michała Janochy zasługuje na wnikliwą uwagę, nie tylko ze względu na walory ikonograficzno-ikonologiczne, lecz także dlatego, że: 1. Przypomina, iż Rzeczypospolita była obszarem symfonii „dwa płuc” Europy – wschodniego (konstantynopolańskiego) oraz zachodniego (rzymskiego); 2. Unaocznia specyfikę ikon, wyrażając swoistość religijności chrześcijan wschodnioeuropejskich, których większość to Rusini, będący obywatelami naszej Rzeczypospolitej, od jej narodzin (Krewa – 1385) do upadku (Grodno – 1795); 3. Uzmysławia – rzecz można – że latynizacja części prawosławia w Rzeczypospolitej w wyniku unii brzeskiej (1596) zaowocowała banalizacją wielu treści teologicznych.¹

We wstępie Autor oświadcza, że „głównym tematem książki jest ewolucja kanonu w ukraińskim i białoruskim malarstwie ikonowym na ziemiach I Rzeczypospolitej na przykładzie tematów świątecznych” (s. 7). Tak zakreślony przedmiot studium usprawiedliwia poprzedzenie przez Autora wnikliwej i nadzwyczaj erudycyjnej, niekiedy pedantycznej, prezentacji ikon świątecznych, fascynującą historią ikonostasu w Bizancjum, na Rusi Kijowskiej, Halicko-Wołyńskiej, Białej i Czarnej oraz w Rosji (Rusi Moskiewskiej).

¹ „Latynizację” prawosławia zarzucano nawet jego odnowicielom – kniaziowi Konstantemu Ostrogskiemu, założycielowi Akademii w Ostrogu, której „rektorem” był późniejszy patriarcha Konstantynopola Cyryl Lukaris, a także absolwentowi Uniwersytetu Paryskiego – Piotrowi Mohyle. Jego „wyznanie wiary” uznano – szczególnie w Moskwie – za „prokatołickie”. Rzeczypospolita i Kościół Ruski utrzymywali za Jagiellonów i Wazów ożywione stosunki z patriarchatem ekumenicznym. Zerwano je za Sasów. Dopiero w czasie zaborów prawosławie na ziemiach polskich i litewsko-ruskich uległo całkowitej moskalizacji.